

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/127315,Najwazniejszy-byl-s-pokoj.html>

28.02.2026, 04:13

Najważniejszy był (s)pokój

Rozmowa z dr. hab. Tytusem Jaskułowskim, prof. UZ, z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie, autorem książki „Szczecin. Miasto, którego nie było. Dyplomacja RFN i polskie przełomy 1970–1989”.

07.12.2020

Czy dla czytelników szukających informacji o dziejach miasta tytuł publikacji nie będzie mylący? [W treści Pana książki](#) nie ma zbyt wielu odniesień do Szczecina.

Nawiązuje on do rozprawy habilitacyjnej, w której tytule użyłem, w innym kontekście, zwrotu „o przyjaźni, której nie było”. Oczywiście nie zamierzałem podważać istnienia miasta ani tego, co działo się w nim, np. w grudniu 1970 r. Niemniej jednak wspomniane określenie dobrze opisuje to, w jaki sposób przesilenia w PRL po 1945 r. były odbierane przez państwa NATO.

W rzeczy samej interesowano się Polską jako taką oraz przełomami politycznymi na jej terytorium. Wydarzenia w konkretnym mieście, np. Szczecinie, nie mogły jednakże przesłonić obrazu całości. Ten zaś zawsze jest kluczowy dla zewnętrznego obserwatora. Dlatego też – słusznie wspomniana – niewielka rola Szczecina w opracowaniach dyplomatów z państw NATO skłoniła do zastosowania takiej a nie innej figury stylistycznej w tytule pierwszej monografii z serii „Świat wobec Szczecina” opracowanej przez szczeciński IPN.

Kilka lat temu w tamtejszym Biurze Badań Historycznych powstała idea wydania serii książek dotyczących zewnętrznych ocen przesilen politycznych w Szczecinie. Powodem rozpoczęcia stosownych badań było między innymi to, że obraz nie tylko samego Szczecina, lecz także PRL odbiegał na Zachodzie bardzo mocno od tego, co chcieliby zobaczyć np. aktywiści zaangażowani w przebieg protestów.

Zanim do nich doszło, na początku grudnia 1970 r. podpisano układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Wspomina Pan o roli, jaką w negocjacjach odegrały polskie przedstawicielstwa handlowe.

Polska była formalnie w kręgu zwycięskich państw koalicji antyhitlerowskiej. Implikowało to, niezależnie od funkcjonowania w Układzie Warszawskim, odrobinę większe możliwości działania dyplomatycznego w stosunku np. do długo nieuznawanej przez Zachód NRD. Niemniej jednak i tak przedstawicielstwa PRL w Berlinie Zachodnim albo Bonn funkcjonowały w określonej sytuacji politycznej. Definiowała ją doktryna Hallsteina, tj. odmowa utrzymywania przez RFN stosunków oficjalnych z państwami uznającymi istnienie NRD.

Fundamentalna zmiana w tego typu postawie nastąpiła w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W Republice Federalnej zaczyna sprawować władzę nowa koalicja rządowa. Partia socjaldemokratyczna forsuje pomysł rozpoczęcia nowej polityki wschodniej. Opiera się ona na założeniu, że świat szybko się nie zmieni. Trzeba więc ułożyć się z krajami Europy Wschodniej. Sygnały dotyczące jakiejś formy uporządkowania relacji z RFN, co *de facto* oznaczało dialog w sprawie uznania granicy, formułował też Władysław Gomułka. Posiadanie nawet małych przedstawicielstw handlowych pomagało zatem w prowadzeniu negocjacji i przygotowaniu ostatecznej wersji traktatu podpisanego w grudniu 1970 r.

W 1970 r. zaczęto powracać do rozmów między przedstawicielstwami mocarstw okupujących Niemcy. Reprezentanci USA, Wielkiej Brytanii, Francji oraz ZSRR – na poziomie ambasadorów – zastanawiali się, jak dalej może i powinien kształtować się status podzielonego Berlina. Układ z PRL i umowy komplementarne zawierane z NRD i ZSRR to element skomplikowanej układanki dyplomatycznej, która miała zapewnić spokój i politykę odprężenia. Jej sedno stanowiła myśl: akceptujemy sytuację taką, jaka jest, ale nie robimy niczego, co może zniszczyć formalny pierwszy krok niezbędny do dalszego pokojowego zbliżenia i kooperacji między NATO a Układem Warszawskim. Symboliczną finalizacją wspomnianego zbliżenia stał się akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w Helsinkach.

Zatrzymajmy się jeszcze przy układzie PRL-RFN.

W jego wypadku możemy powiedzieć, że podpisano dokument, który, po pierwsze, ma zapewnić nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych. Po drugie, gwarantować – zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych – podejmowanie działań zmierzających do pełnej normalizacji wzajemnych kontaktów, np. według zasady pokojowego rozwiązywania sporów. Po trzecie, wskazuje na akceptację istniejącego przebiegu granicy i brak jakichkolwiek roszczeń terytorialnych między stronami, niezależnie od faktu, że RFN występowała tylko w swoim imieniu, nie naruszając praw mocarstw okupacyjnych. To dla PRL dużo, ale nadal należy pamiętać, że dla RFN to jedynie jedna z wielu umów mająca dopiero tworzyć instrumenty do działania.

Tymczasem niedługo po podpisaniu umowy mamy na Wybrzeżu rewoltę, która pokazuje symbolicznie potrzebę funkcjonowania i rozwoju owych instrumentów. W PRL istnieje zachodnioniemiecka misja handlowa, ale praktycznie nie ma możliwości dotarcia do informacji o wydarzeniach w Szczecinie. Co więcej, głównym zadaniem misji była pomoc w pracach nad traktatem normalizacyjnym. W momencie kryzysu politycznego, powstałego poza stolicą, szanse na zdobycie wiadomości na miejscu były zatem niewielkie. Przedstawicielstwo RFN nie było też ambasadą.

Skąd więc dyplomacja RFN zdobywała informacje?

Czerpano je ze źródeł zewnętrznych. Przesłuchiwano marynarzy, którzy przebywali w porcie w Świnoujściu, analizowano wiadomości w prasie, próbowano dotrzeć do najważniejszych kręgów emigrantów polskich, którzy mogli mieć kontakty z krajem. Szukano przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, czy jest szansa na spokój. Co bowiem stało się w grudniu 1970 r. z punktu widzenia Bonn? Osoba, która stoi na czele państwa, tj. Gomulka, traci władzę. Nie wiadomo, kto ją zastąpi i jaki będzie stosunek nowej ekipy do niedawno podpisanego porozumienia. To jest pytanie kluczowe dla dyplomaty, a nie – przy całym szacunku dla Ofiar – sprawa dokładnej liczby zabitych osób w Szczecinie lub Gdyni. Równie istotna była szybkość pacyfikacji wystąpień.

Długotrwałe protesty na Wybrzeżu mogły oznaczać nie tyle zachwianie równowagi, ile zamrożenie kontaktów międzyblokowych. Pamiętajmy, że miały dopiero niecałe dwa lata od inwazji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Kolejna misja ekspedycyjna, tym razem w PRL, sparaliżowałaby proces odprężenia. Na to zaś nikt w Europie Zachodniej nie chciał sobie pozwolić. Nie było więc szans na *casus* znany z powstania węgierskiego, kiedy rozgłośnie zachodnie zachęcały Węgrów do stawiania oporu. Świat zachodni, w tym RFN, nie zrobił nic w 1970 r., żeby zachwiać równowagę. Dekadę później było tak samo.

Nie zanotowano gwałtownych ruchów jednostek Armii Radzieckiej w grudniu 1970 r. Przyjmowano więc, że jeżeli chodzi o bezpośrednią pacyfikację protestów, to sytuacja jest pod

kontrolą. Jednak z punktu widzenia dyplomacji zachodnioniemieckiej (i nie tylko) niewiele to dawało. Spokój był istotny, ale postawy nowych władz w kwestii polityki zagranicznej również.

Co strona zachodnioniemiecka wiedziała o nowym I sekretarzu PZPR Edwardzie Gierku?

Dyplomacja jeszcze przed Grudniem zainteresowała się Gierkiem. Uznawano go za osobę, która może przejąć schedę po Gomułce. Zauważano, że stara się on nie uczestniczyć w grach partyjnych i jest przedstawicielem nowej generacji funkcjonariuszy.

Gierek w ocenie misji handlowej zdawał sobie sprawę z tego, jak ważnym elementem dla społeczeństwa jest konsumpcjonizm. Zdaniem dyplomatów zachodnioniemieckich nie miał zamiaru tak oszczędzać jak Władysław Gomułka. Nowy szef PZPR, mimo że dłuższy czas przebywał poza krajem, nie miał doświadczenia w polityce zagranicznej, był tylko lokalnym działaczem partyjnym.

Jeżeli zaś pamiętamy, że jednym z głównych celów dyplomacji RFN było doprowadzenie do legalnej emigracji do Republiki Federalnej, to pierwszym elementem zwracającym uwagę była obawa, że Gierek może taką emigrację zablokować ze względu na potrzeby pracownicze na Śląsku. To sygnał, który z kolei przeczył temu, co działo się po objęciu przez niego władzy.

Czy RFN miała atuty, aby przekonać go do siebie?

Miała, choć nie zawsze wynikały one ze zręczności dyplomatycznej. Stanowiły raczej pochodną geopolitycznego i ekonomicznego położenia PRL. W RFN zdawano sobie sprawę z tego, że bez kredytów nie ma szans na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa i rozwój przemysłu PRL. Zakładano w związku z tym, że pozycja negocjacyjna państw zachodnich z PRL będzie lepsza. To Polska zabiegała o kredyty i musiała oferować coś w zamian, np. możliwość emigracji w wypadku ludności zamieszkującej Śląsk. Ponadto gospodarka socjalistyczna była niewydolna. Wystarczyło więc czekać i nie przejawiać specjalnej aktywności, aby być świadkiem kolejnego przesilenia w PRL. Musiało bowiem do niego dojść z racji słabej ekonomii socjalistycznej.

Warto w tym miejscu dodać, że zdaniem misji RFN bezpośrednią przyczyną Grudnia 1970 r. była nie tylko podwyżka cen, lecz także wskazanie, że poszczególne gałęzie przemysłu zaczęły dostawać zupełnie nierealne zlecenia. Pojawiła się kwestia trzymianowego rytmu pracy, sygnały, że przemysł stoczniowy będzie otrzymywał zamówienia z ZSRR, których nie da się zrealizować w terminie. Do tego dochodziły problemy związane ze złym zarządzaniem i dysfunkcjonalnością gospodarki. Kredyty mogły pomóc, ale nie były w stanie wyeliminować podstawowego błędnego założenia gospodarki socjalistycznej, czyli odrzucenia gospodarki rynkowej.

Jak można odnieść się do polityki zachodnioniemieckiej wobec Polski po podpisaniu układu z 1970 r.?

Od tego momentu nie było szans na jakąkolwiek zmianę granicy, niezależnie od składanych z różnego powodu deklaracji. Warto wspomnieć, że jakąś nadzieję na to żywili także niektórzy politycy formalnie sojuszniczej NRD. Niemniej jednak RFN koncentrowała się na sprawach bieżących: regulacji kwestii zabezpieczenia emerytalnego, emigracji, zasad współpracy kulturalnej lub ekonomicznej. Problemem była też ratyfikacja umowy z 1970 r. w Bundestagu i jej interpretacja.

Zjednoczenie Niemiec nie istniało jako temat w polityce międzynarodowej. Prowadzono więc jakąś

formę „handlu” między RFN a PRL. Prawo do emigracji stawało się rodzajem waluty, za którą kupowano pomoc gospodarczą. Nic więcej nie było możliwe. Inna rzecz, że wspomniana sprawa emigracji poruszała kwestię mniejszości niemieckiej, której istnienia w Polsce nie zamierzano przyjmować do wiadomości ani tym bardziej uznawać. Temat ten powrócił dopiero po 1989 r.

Wokół kanclerza Williy’ego Brandta działał wschodnioniemiecki agent.

Sekretarz kanclerza Günter Guillaume zawsze wzbudzał wątpliwości. Podkreślają to ostatnie monografie naukowe na jego temat. Ujawnienie szpiega kosztowało kanclerza utratę stanowiska. Niemniej jednak nie sędzę, że działalność agenta miała decydujący wpływ na politykę wschodnią lub relacje RFN z PRL. Sprawa Guillaume była problemem w stosunkach wewnątrzniemieckich. To fakt, ale faktem jest też kontynuacja polityki wschodniej przez kanclerza Helmuta Schmidta. Pamiętajmy, że walka służb specjalnych NATO i Układu Warszawskiego w okresie zimnej wojny była normą. Istniała niezależnie od działań polityki i dyplomacji. Odprężenie, o którym mówimy, ułatwiło umieszczenie w RFN agentów polskich, np. kpt. Jerzego Kaczmarka.

Czy podpisanie deklaracji końcowej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wpłynęło na stosunek RFN do PRL, w szczególności w kontekście rodzącej się później opozycji demokratycznej?

Uważam, że od 1975 r. dla analityków rządowych w Europie Zachodniej było już jasne, że kredyty są przez PRL źle wykorzystywane, a Polska zmierza w stronę następnego kryzysu. Niemniej jednak nadal były one potrzebne. Ruchów dysydenckich nie można było zatem zwalczać przesadnie radykalnie. To bowiem wpływało na obraz PRL na Zachodzie i mogło powodować odmowę udzielenia kolejnej pomocy.

Oczywiście Akt Końcowy nie miał charakteru wiążącej umowy międzynarodowej, która mogłaby przełożyć się na konkretne elementy polityki wewnętrznej. Niemniej w rezultacie wpłynął, ponieważ po wydrukowaniu deklaracji zarówno w prasie partyjnej polskiej, jak i ernerdowskiej, na zapisy aktu końcowego zaczęły się powoływać pierwsze organizacje, które później stały się opozycją demokratyczną.

Z punktu widzenia dyplomacji zachodnioniemieckiej widać dwutorowy tryb postępowania. Z jednej strony wiedziano, że Polska nadal będzie potrzebowała pieniędzy. Chęć ich pożyczania była coraz mniejsza. Można było tym grać, np. wskazywać na punkty Aktu Końcowego i patrzeć na implementację tych zapisów. Ponadto PRL uznawano za lojalnego partnera, który, co istotne, niespecjalnie był zainteresowany uczestnictwem w akcjach propagandowych Układu Warszawskiego, np. poparcia inwazji ZSRR w Afganistanie. Natomiast nie tylko z uwagi na represje w Radomiu i Ursusie w 1976 r. wiadomo było, że kolejne przesilenie może być nieuchronne. Analizy NATO podkreślały, iż kończy się era lojalności w Układzie Warszawskim, a ZSRR nie mógł – z powodu własnych problemów – pomagać gospodarczo krajom satelickim.

Zmieniała się też sytuacja międzynarodowa.

Czym innym jest wsparcie gospodarcze PRL przez RFN w okresie prosperity, a czym innym w kryzysie naftowym oraz w momencie rejestrowania fali terroryzmu w Republice Federalnej. Sytuacja wewnętrzna zawsze stanowiła priorytet, tym bardziej że na więcej niż Akt Końcowy KBWE nie można było liczyć. Tymczasem pojawia się wspomniana inwazja na Afganistan. Natomiast w Polsce tworzy się Solidarność.

Jak postrzegano nowy związek?

Podobnie jak przesilenie z grudnia 1970 r., choć odczuwano o wiele większy niepokój. Na Solidarność patrzono jak na katalizator tego, co może się hipotetycznie stać w odniesieniu do ewentualnej inwazji. Na niej nikomu nie zależało. Mogłaby bowiem ona doprowadzić do radykalnej destabilizacji na kontynencie, nieprzewidywalnej sytuacji w NRD, innych krajach Układu Warszawskiego, niewyobrażalnej liczby uchodźców itd.

Jeżeli RFN robiła coś, żeby zapobiec inwazji, to nie czyniła tego z sympatii do Solidarności. Chodziło głównie o to, żeby nie zniszczyć dorobku politycznego w stosunkach Wschód-Zachód. Z tego punktu widzenia Solidarność zachowywała się od 1980 r. nieodpowiedzialnie. W takich kategoriach było odbierane przesłanie I Zjazdu NSZZ do robotników Europy Wschodniej. Z punktu widzenia RFN mogło to doprowadzić do działań odwetowych ze strony ZSRR. Istniało więc zagrożenie dla *status quo*. Sytuacja i tak była już napięta z racji walk w Afganistanie.

Dochodzimy przy okazji do omówienia istoty działań dyplomatycznych. Nie można oczekiwać, że w imię odprężenia w relacjach Wschód-Zachód społeczeństwo, np. w PRL, przestanie dopominać się o swoje prawa. To, że doszło do zjednoczenia Niemiec, było nie tyle rezultatem działań dyplomacji, ile przede wszystkim spontanicznych wybuchów społecznych. Jednak dyplomacja nie operuje takimi pojęciami jak moralność czy szlachetne ideały. Skoro Solidarność zagrażała stabilności Europy Zachodniej, a więc bezpieczeństwu czy też dobrobytowi w RFN, to nie można było oczekiwać nagłego poparcia dyplomatycznego dla dysydentów. Poza tym zgodnie, z zasadami profesjonalizmu, nikt nie pozwoliłby sobie na przesadne wsparcie, choćby z uwagi na ochronę kontaktów dyplomacji RFN z rządem PRL.

Jedno z porozumień sierpniowych zawarto w Szczecinie. Czy wówczas miastem interesowała się dyplomacja zachodnioniemiecka?

Najważniejsza różnica między Szczecinem a Gdańskiem polegała na tym, że w Szczecinie nie było dziennikarzy. W Trójmieście rozumiano rolę mediów. Jeżeli sprawdzimy, kto podpisywał porozumienie w Szczecinie, a kto w Gdańsku, to siła i ranga polityczna strony rządowej w Szczecinie była wyższa niż delegacji w Gdańsku. Tylko nikt o tym nie pamięta. Dlaczego? Głównie z uwagi na medialny rezonans Gdańska i swobodę pracy w tym miejscu mediów zachodnioeuropejskich. Skoro w Trójmieście miało istnieć centrum decyzyjne Solidarności, właśnie to miasto musiało interesować dyplomatów, a nie Szczecin czy Jastrzębie.

Byłbym jednak daleki od czynienia zarzutów komukolwiek w kwestii braku wyczucia. Stocznioowcy szczecińscy się bali i o tym należy stale przypominać. W Świnoujściu stacjonował kontyngent północnej grupy wojsk Armii Radzieckiej. Do RFN docierały już w grudniu 1970 r. sygnały, że Narodowa Armia Ludowa NRD na terenie Meklemburgii lub Pomorza zaczyna przygotowywać manewry. Jeżeli założymy, że – choćby w formie plotek – taka pogłoska będzie rozgłaszana w mieście, to po dekadzie informacja o przygotowaniach enerdowskich będzie powracała.

W Szczecinie obecność obcych wojsk była czymś innym niż np. w Warszawie. Zastanówmy się, jaka była pewność, że prawidłowa odpowiedź na klasyczny dylemat z czasów Solidarności ze strony osoby zasiadającej w niewielkim Komitecie Strajkowym w zakładzie szczecińskim będzie: „nie wejść”? Teraz to wiemy, ale wówczas takiej wiedzy nie było.

O stosunku NRD do wydarzeń w Polsce w latach 1980–1981 [pisał już dr Filip](#)

Gańczak. Jak postrzegano przełom 1970 r.?

Erich Mielke definiował Grudzień 1970 r. jako krytyczne zagrożenie dla NRD. Miał pretensje, że władze polskie nie informowały regularnie o sytuacji na Wybrzeżu. Jakakolwiek forma niezadowolenia społecznego w państwach socjalistycznych była zagrożeniem dla państwowości wschodnioniemieckiej. Wiedzano, że bez aparatu represji Niemcy Wschodnie przestaną istnieć. Robiono zatem wszystko, aby izolować NRD od świata. Grudzień 1970 r. był zatem lekcją dla NRD. Dekadę później odrobiono ją przez natychmiastowe zamknięcie granic, wycofanie własnych obywateli z PRL, a także ofensywną pracę Stasi w Polsce.

Postawa NRD była nie tyle schizofreniczna, ile cechowała się dziwną nieufnością. Szef służby bezpieczeństwa Mielke reprezentował radykalnie konserwatywne skrzydło partii. Uważał, że wie najlepiej, jak bronić komunizmu. Pomysł odprężenia traktował jako ideę świata zachodniego, która miała doprowadzić w dłuższej perspektywie do zniszczenia bloku państw socjalistycznych. Z kolei CDU w RFN patrzyła na politykę wschodnią jak na konia trojańskiego Układu Warszawskiego. W NRD mamy więc z jednej strony motywowaną gospodarczo potrzebę otwarcia się na Zachód i świadomość gotowości ZSRR do tego kroku, ale z drugiej strony nieufność dotyczącą rzeczywistych intencji świata zachodniego. Nie mamy jednak tylu zrywów społecznych oraz silnej opozycji antysystemowej.

Jak wyglądała w relacjach PRL-RFN sprawa odszkodowań dla polskich ofiar II wojny światowej?

Sprawa ta była w cieniu decyzji z 1953 r. o zrzeczeniu się przez rząd Bolesława Bieruta reparacji. Reparacje to jednak coś innego niż odszkodowania, więc o to chociaż próbowano zabiegać. W 1972 r. porozumiano się w sprawie odszkodowań dla ofiar eksperymentów pseudomedycznych w łącznej kwocie 100 mln ówczesnych marek RFN. Problemem w tym wypadku było jednocześnie staranie się o kredyty zachodnioniemieckie. Kwestia legalności decyzji z 1953 r. powracała ponadto w debacie publicznej oraz w polsko-niemieckich dyskusjach politycznych po 1989 r.

Czy sprawa nazewnictwa miejscowości wzbudzała kontrowersje w relacjach dyplomatycznych PRL z RFN?

Dla będącej w opozycji chadecji sprawa nazewnictwa i granic była ważna. Wypędzeni stanowili sporą grupę wyborców. Wśród ogromnej ilości korespondencji z Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim i ambasady PRL w Bonn można znaleźć wiele głosów oburzenia i not protestacyjnych dotyczących niedopuszczalnego nazewnictwa zarówno po stronie polskiej, jak i zachodnioniemieckiej. Odnosiło się to nie tylko do wypowiedzi polityków, lecz także do rozmaitych wydawanych w Niemczech Zachodnich map albo publikacji.

W PRL i RFN próbowano pokazywać, że nie uznaje się pewnych rzeczy. Konsekwencją były wspomniane publikacje. Zastanówmy się jednak, co konkretnego z takich działań dyplomatycznych wynika? Nic. Są odrębne od siebie stanowiska i niezależnie od tego, ile not można by między sobą wymienić, nie ma szans na zmianę czegokolwiek. Czy dystrybucja map np. z granicami Niemiec z 1937 r. mogłaby zmienić stanowisko PRL w 1980 r. w kwestii zjednoczenia? Nie, abstrahując od tego, że takiego stanowiska nie było albo było negatywne.

Jeżeli pojawia się zmiana, to jest podyktowana pragmatyzmem finansowym. Polityka PRL zakładała, że bez poparcia ze strony ZSRR, obecności wojsk tego państwa nie tylko w Polsce, lecz także w NRD nie jest możliwe utrzymanie granicy. W 1970 i 1980 r. nie było żadnych szans na

zjednoczenie Niemiec i ten dogmat trwał. Natomiast w momencie, kiedy starano się uzyskać pomoc finansową, propaganda antyniemiecka podlegała ograniczeniu. Kwestia pozyskiwania środowisk wypędzonych w RFN w celu poparcia CDU najmocniej wraca w 1989 r. Zarzuty braku jasnego stanowiska w sprawie granic były tłumaczone przez ówczesnego kanclerza Helmuta Kohla obawą o utratę własnego elektoratu. Nie mogło to służyć specjalnemu budowaniu nowych relacji, choć bardzo dobrze pokazywało cynizm jako element prowadzenia polityki. Faktem jednak jest, iż ostatecznie doszło do ponownego traktatowego potwierdzenia granicy między Polską a Niemcami.

Czy dyplomacja RFN osiągnęła w latach 1970-1989 zakładane cele?

Strategicznym celem dyplomacji RFN było zjednoczenie Niemiec. Z tej perspektywy to się udało. Republika Federalna zawsze miała więcej atutów, jak np. wspomniane finanse. Pozycja ta wynikała z przebiegu zimnej wojny, działalności w ramach NATO. Przede wszystkim jednak była rezultatem wykorzystanej pomocy w ramach planu Marshalla.

Cele taktyczne były poza tym dość łatwe do osiągnięcia, jeżeli pamięta się o przewadze ekonomicznej i gospodarczej słabości partnera, tj. PRL. Dyplomacja RFN zyskiwała potrzebny Europie Zachodniej spokój. Po 1970 r. nie było w Polsce radykalnego przesilenia politycznego, które powodowałoby destabilizację w Układzie Warszawskim. Prośby o pomoc ze strony PRL były uwarunkowane koncesjami politycznymi, np. możliwością emigracji. Więcej nie dało się osiągnąć, choć też więcej nie potrzebowano.

Owszem, w 1980 r. nastąpiło przesilenie, które mogło zaburzyć równowagę w Europie. Republika Federalna robiła zatem wszystko, żeby nie doszło do interwencji zbrojnej. Z drugiej jednak strony akceptowała spacyfikowanie przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego Solidarności, tj. ruchu społecznego, który według dyplomacji zachodnioniemieckiej nie miał żadnych pomysłów gospodarczych, a poza tym wymykał się spod kontroli. Z kolei to właśnie zapewniała decyzja generała o wprowadzeniu stanu wojennego. Jak na warunki ostatniej dekady zimnej wojny to – dla dyplomacji RFN – dużo.

W latach osiemdziesiątych widać, że Wojciech Jaruzelski będzie musiał dokonać koncesji politycznych, żeby przeżyć gospodarczo. Dyplomacja RFN była świadoma nie tylko kryzysu gospodarki PRL, lecz także skali zadłużenia. Miała więc argumenty, dzięki którym mogła uzyskać niezbędne poparcie polityczne w 1989 r., tj. w momencie rozpoczęcia bezpośredniej fazy zjednoczenia Niemiec.

Ponieważ zwyczajowa karencja ochrony dokumentów dyplomatycznych wynosi 30 lat, wydaje się, że w najbliższym czasie możliwe będzie przeprowadzenie szerokich badań porównawczych dotyczących tego, jak zachowywała się dyplomacja polska w relacjach z Niemcami, np. w latach 1989-1991. Niemniej na formułowanie wiążących wniosków będziemy mogli sobie pozwolić dopiero w momencie podobnego zagwarantowania dostępu do akt amerykańskich, brytyjskich, francuskich i zachodnioniemieckich.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Wywiad

Powiązane wiadomości



Szczecin. Miasto, którego nie było. Dyplomacja RFN i polskie przełomy 1970-1989

RAPORTY POLSKIE STASI 1981-1989

Lupa Stasi zniekształcała obraz rzeczywistości PRL



W Polsce istnieje mit o wszechwładnej Stasi



TYTUS JASKUŁOWSKI

SZCZECIN MIASTO, KTÓREGO NIE BYŁO

DYPLOMACJA RFN
I POLSKIE PRZEŁOMY
1970-1989

